

Stanisław Chyczyński

Antysonet XIII

Nad ranem śniła mi się góralska koleba,
ku padlinie szeregami szło mrówcze

komando.
Las zapytał o hasło – „Kusy” znał odpowiedź.

Wiatr historii znów snami zaczyna kolebać.
Na wschodzie grozi pięścią zielony Komandos
i bada nasze ślepią, czy będzie odpowiedź.

W telewizji się kaja kolejny purpurat.
„Życie ma swoje prawa” – mędrkuje
Muzykant.

Choć daleko na froncie dojrzewa purpura,
to w Kijowie wciąż dudni wesoła muzyka.

„Śmierć daje nam igrzyska” – śmieje się
facjata
rosyjskiego żołnierza nad trupem staruszki.
(W tle malowniczo płonie bezradna facjata).
„Od przyjaciół chroń nas, Bóg” – ostrzegął już
Puszkini!

[... którego nie ma]

Właśnie mnie zmogły bezwzględne powieki,
ciężkie jak klapy sławnego Markiza,
o którym śniła niejedna markiza,
będąc na głodzie. Która z nich powie, kim
był tamten diabeł, że w jego objęciach
niebem wzgardziła? Wyrzekła się Raju?
Tylko na niby, gdyż w Boskim seraju
będą też damy trudne do objęcia
prawem amnestii. Wszak prorok Banieluk
twierdzi, że chciałby spotkać tam Führera!...
Pod czachę syty uczonych banieluk

(jak Pan Cogito w extazie nad próżnią)
rad bym choć we śnie zaliczyć film „Era
pończoch”. A jednak – na próżno. Na próżno!...

Od słowa do słowa

Redaktorzy kaleczą nasz język ojczysty
na ekranie, w gazetach, na antenie radia.
Uszy bolą od błędów, od bełkotu z Wyspy
na którym się wzoruje dziennikarzy armia.

Zamiast zgłębiać powieści ze złotym
paszportem,
wolę ślęczyć nad jednym starożytnym
Drukiem.
Zgarbiony nad nim chciałbym doczekać
ad mortem,
ale wcześniej porzucić ciemnych dolin
smutek.

Stara dobra nowina rozjaśnia nieboskłon
nad głowami pielgrzymów do świętego
miasta,
których wierność dla drogi rysuje się ostro.

Czy lepiej mieć kolegów albo przyjaciela,
czy samemu tak kochać, by dać się pochłastać
dla Tego, który kiedyś za wszystkich umierał?

[Seniorowi świętej pamięci]

„Trzeba być mądrym!” – szeptała Atena
do mego Ojca, choć nie był w Atenach
ani raz w życiu. Nie był też w Stambule,

żeby cierpienia lub inne tam bóle
go nie dopadły. Przeciwny podróżom
swój tron ustawił – w Kalwarii, pod różą.

„Trzeba być mądrym!” – chłopski ten
myśliciel
chciał nam rozjaśnić fatalny cień myśli,
w którym już tkwimy chyba od praprzodka
(gdy w herbie Róża bądź insza „paprotka”...).

„Chcemy być sobą!” – krzyknęli gwiazdorzy.
(Jako sobiepan jeden wciąż – gwiazdorzy).
Nad przyszlą RP nasz mądry Ojczulek
czule zapłakał. Zapłakał – oj, czule!...

Wyklęci jak Konfederaci

Politycy się kłócą: byli źli czy dobrzy?
Komu wiernie służyli, więc Sprawie, czy
obcym?
Historycy nie wiedzą, czym były ich grzechy?

(Kogoś zdążyli zgorszyć, lecz kogoś
ucieszyć...)
Słabo znacie osnowę, panowie od wiedzy.
Wiem, jacy „tamci” byli, bo Dziadek nie
przeżył.

Więc rycerzy Maryi okrzyknięto zgrają
straceńców i szaleńców, którzy bili Żydów.
Po ich leśnej mogile kica sobie zając,
a my te duchy chcemy rozliczać ze wstydu.

Więc żołnierze wyklęci też mieli ryngrafy,
chowali się po lasach, krwawili po drogach.
Za orła Niepodległej ich także szlag trafił,
a my dzisiaj pytamy, czy musi być – Droga?!...

Janusz Orlikowski

Wierszyk

słońce błękit plaża morze
cztery słowa którym nie sposób
powiedzieć nie gdy dotykają
gorące dni

nawet najbardziej oporni
przyjdą by chociaż zobaczyć
jak to wygląda ścieląc cień
swym białym ciałem

słońce bez którego nic
a tylko ciemność

błękitu ciche tło
pod którym wszystko się rozgrywa

plaża i morze – dobry wybór
który przypomina raj
ogród gdzie Adam i Ewa
mogą żyć spokojnie

W ciszy wyspy Djerba

choć oddają Bogu skradziony czas
on jednak pozostaje we mnie
to nie dlatego że Bóg go już nie chce
byłby dziecinny jak Ala z pierwszej A

to dwie różne drogi
a w tej bez czasu byłbym jak dziecko
we mgle idąc poruszał niezdarnie rękami
choć jej namiastkę teraz wiem i czuję

jeszcze za wcześniej mówi Bóg
i z pewnością ma rację – widać
waga przeszłych i przyszłych zdarzeń
wciąż przeważa nad wiecznym teraz

tam gdzie jest moje miejsce
plaża w słońcu i bezruch morza
mi o tym mów i nieruchome powietrze
w ciszy wyspy Djerba

Cisza i dziś

one zawsze dzieją się w symbiozie
gdy tylko nic im nie przeszkadza
jakieś gorzkie poruszenie nagłe

przecież codzienność jest święta i wystarcza
za wszystko co było czy będzie
których nie ma

Boga nie można zobaczyć a tylko
usłyszeć gdy nam czasem powie
słowem obrazem dotykiem

bo to On nas dotyka
i zawsze to robi i tylko
w trudnej chwili i przez moment

prowadzi jeśli Go usłyszysz
a tylko w ciszy to możliwe
dziś



Rys. Barbara Medajska